

ŁUKASZ, GAPIŃSKI
GAPIŃSKI

NIERZEPLECZNI

JASNOWIDZ



ŁUKASZ GAPIŃSKI

Z CYKLU NIEBEZPIECZNI

JASNOWIDZ

WĄBRZEŹNO

Wydanie II, 2022

ISBN 978-83-967212-0-4

Spis treści

CZĘŚĆ 1	5
I	5
II	10
III	15
IV	22
V	26
VI	31
VII	37
VIII	40
IX	45
X	50
XI	54
XII	60
XIII	64
XIV	70
XV	74
XVI	80
XVII	85
XVIII	89
XIX	94
CZĘŚĆ 2	98
XX	98
XXI	105
XXII	110
XXIII	114
XXIV	117
XXV	120
XXVI	122
XXVII	126
XXVIII	129
XXIX	133
XXX	136
XXXI	140
XXXII	144
XXXIII	148
XXXIV	152
XXXV	156
XXXVI	161
XXXVII	165
XXXVIII	170
XXXIX	175
CZĘŚĆ 3	180
XL	180
XLI	185
XLII	189
XLIII	191
XLIV	195
XLV	199

XLVI	203
XLVII	208
XLVIII	211
XLIX.....	215
L.....	220
LI.....	227
LII.....	232
LIII.....	236
LIV	241
LV	245
LVI	251
LVII	255
LVIII	263
LIX.....	269
LX.....	274
LXI.....	279
LXII.....	282
LXIII.....	287
FINIS CORONAT OPUS.....	294

CZEŚĆ 1

Najtrudniej dotrzeć do samego siebie.

Marek Aureliusz

I

Promienie słońca zadziornie rozświetlały delikatnie zacienione pomieszczenie, wpadając do środka przez niedbale zaciągnięte *verticale*. Nierównymi, równoległymi wiązkami przemierzały pokój od okna, skacząc po najbliższej stojącej kanapie i odbijając się od niewielkiej szklanej ławy z mosiężną nogą, na której bezładnie rzucono drobne przedmioty codziennego użytku. Dalej lądowały na masywnym, drewnianym regale z chaotycznie ustawionymi książkami i ukrytym za nim łóżku sypialnianym. Tam w zmiętej pościeli, tuż przy jego krawędzi spał mężczyzna, rytmicznie wypuszczając powietrze przez nos. Tylko ten miarowo świszcząco-sapiący dźwięk zagłuszał spokojną ciszę, wypełniającą po brzegi niewielkie pomieszczenie.

Nagle niczym uderzenie pioruna, drastycznie przerwał ją uparcie pulsujący dźwięk budzika, a po kilku sekundach zawtórowało mu ustawione na wiszącej szafce nocnej niewielkie radio. Speaker niezwykle donośnym i pełnym energii jak na tak wczesną porę okrzykiem, na wzór południowoamerykańskiego komentatora sportowego przeciągał w nieskończoność:

– Dzeeeeń Dobryyyy! Wita was... Radioooooo Toruń!!!

Sygnal, który potencjalnie był w stanie obudzić zamarłego, dopiero po kilkunastu sekundach spowodował niewielkie poruszenie śpiącego mężczyzny. Leniwym ruchem unióś ramię i swobodnie nacisnął przycisk *OFF* na urządzeniu. Widać było w tym pewną wprawę, bowiem palce dłoni bezbłędnie trafiły dokładnie tam gdzie powinny. Do tego beczelnie ucięły rozkręcające się początkowe nuty przeboju rockowej grupy U2, zaserwowanego przez speakera, aby ten dzień był naprawdę piękny.

Mężczyzna chwilę jeszcze poleżał w bezruchu i wszystko wskazywało na to, że będzie potrzeba większego kalibru, aby go dobudzić. W końcu jednak poruszył ociężale głowę i jak wielotonowy wieloryb przewrócił się z boku na plecy. Prosto w twarz zaświeciły mu teraz wdzierające się słoneczne łuny, rozcinające delikatny półmrok. Regał nie posiadał tylnej

ścianki i bardziej przypominał masywną kratkę, na której ustawiono obok siebie książki. Przez wolne przestrzenie światło słoneczne przelewało się jak przez sito. Na jego twarzy błyskawicznie pojawił się grymas świadczący, że dokonały one tego, czemu rady nie dał budzik wraz z ożywionym speakerem radiowym.

Szybko przesunął głowę w bok, aby ukryć się w półmroku. Przebudzenie jednak nie dawało za wygraną i w końcu doprowadziło do tego, że zaspany mężczyzna na dobre otworzył oczy. Rozejrzał się dzikim wzrokiem po pokoju. Jak zawsze rozpoczął od lekko przykurzonego sufitu i zwisającego zeń metalowego żyrandola na cienkim przewodzie. Po tym rozpoznawał miejsce gdzie się znajduje. *Własne mieszkanie* – uśmiechnął się w myślach i odetchnął pełną piersią.

Miewał takie przemyślenia zawsze wtedy, kiedy jego sen poprzedzały bardzo intensywne wydarzenia. Taki był poprzedni wieczór. Szybko wrócił do niego wspomnieniami przemykającymi przez głowę w postaci pojedynczych migawek. Najpierw nocny klub pływający w poświacie niebiesko-fluorescencyjnych świateł, rozciętych tęczo kolorowymi snopami rozbijającymi się o dyskotekową kulę i morze ludzkich głów rytmiczne podskakujących w rytm klubowej muzyki. Później stonowane, zielonkawe i bardziej spokojne światło baru, świecące zza szeregów szklanych butelek, przy którym popijał swojego ulubionego drinka – czarnego rosjanina, potocznie określanego czarnym ruskiem. Choć wspominki przyprawiały mu delikatne kołowanie głowy, co mogło być również efektem ubocznym działania napoju, to kolejna migawka była już znacznie przyjemniejsza.

Najpierw przypomniał sobie koronkową sukienkę, kończącą się gdzieś w połowie zgrabnego uda, rytmicznie falującą gdzieś pośród tłumu bawiących się ludzi. Opinała tyłek jej właścicielki tak idealnie, że widok ten niczym fotografia utkwiał mu w pamięci. Fluorescencyjne światło również skupiło na niej swoją uwagę, bowiem rozświetliło ją niczym gwiazdę wieczoru. Dalej śnieżnobiały uśmiech otoczony intensywną czerwienią ust, który był skierowany wyłącznie do niego. Na twarzy pojawił mu się krótki uśmiech samozadowolenia. To nie był pierwszy z takich uśmiechów. Miewał już takie wcześniej. Tym bardziej, że nie stronił od wypadów do nocnych klubów i uwodzenia w nich pięknych kobiet. Czynił to regularnie i bez najmniejszych wyrzutów sumienia.

Był kawalerem. Trzydziestokilkuletnim motylem, którego chaotyczny, sprężynowy lot w gruncie rzeczy posiadał cechy pewnego planowego dotarcia z punktu A do punktu B. Po drodze jednak swobodnie i lekkodusznie siadał na ciekawych dla niego i przykuwających uwagę kwiatkach. Samemu posiadając niesamowicie wybarwione skrzydełka i umiejętność zalotnego nimi trzepotania, które perfekcyjnie wykorzystywał, powodowało, że większość

kwiatków pozwalała na sobie wylądować i spróbować swojego słodkiego pyłku. Kiedy jednak już wzbił się w powietrze, rzadko wracał do tego samego kwiatka. Nie wzbudził się w nim instynkt założenia rodziny. Nie szukał nikogo na stałe. Dobrze mu było samemu z samym sobą. Podobały mu się wszystkie kobiety, a przede wszystkim szeroko ujęta wolność i brak zależności od kogokolwiek. To cenił w swoim życiu najbardziej.

Teraz przed oczami pojawił mu się widok dziewczyny, której wyraz twarzy przysłaniały blond włosy opadające na nagie ramiona i częściowo skrywające piersi. Wyróżniały się tylko te czerwone usta, jakby kontrastujące z porcelanowym kolorem skóry, wyraźnie ochronionym od słońca, niczym u XVIII wiecznej damy. Ożywił się w jednej chwili. Nerwowo poderwał się, żeby zobaczyć, czy czasem obok nie leży główna bohaterka jego reminiscencji. Zrobił to tak gwałtownie, że w głowie poczuł silne ukłucie tysięcy szpilek. Odruchowo złapał się za miejsce, które nagle zabolalo. *Jednak wczorajszy wieczór należy włożyć w przegródkę o nazwie upojny – pomyślał. Pod wieloma względami.*

Przerzucił wzrok na puste miejsce w łóżku. Nikogo nie było. *Poduszka i prześcieradło były zmięte, czyli ktoś musiał tutaj leżeć!* W akompaniamencie bólu wytężył umysł, by wrócić do wydarzeń sprzed kilku godzin jednak tutaj panowała absolutna pustka. Nie mógł też przypomnieć sobie twarzy dziewczyny. *Dziwne.* Wydawało mu się, że nie wypił aż tak dużo alkoholu, żeby pojawił się przysłowiowy urwany film. Głowa jednak wskazywała na coś zupełnie innego. Najpierw postanowił zająć się tym problemem.

Zwłókł się z łóżka i lekko chwiejnym krokiem przeszedł z części sypialnianej i posuwając się ostrożnie wzdłuż drewnianego regału skierował się do niewielkiej kuchni. Dwupokojowe mieszkanie zlokalizowane na toruńskim osiedlu Rubinkowo nie było zbyt duże, ale jemu w zupełności wystarczało. Kuchnia w białych barwach wyglądała na większą niż faktycznie była. Wypełniała ją kilka wiszących szafek oraz typowych sprzętów gospodarstwa domowego obudowanych drewnem na wysoki połysk. Podeszedł do ekspresu do kawy i nastawił sobie energetycznego płynu. Po chwili siedział już z filiżanką parującej kawy, wsłuchując się we włączone kuchenne radio.

– ... *dzień dzisiaj zapowiada się wyjątkowo ciepło. Temperatury spokojnie utrzymają się na poziomie 25 stopni Celsjusza, a na niebie nie powinny pojawić się chmury. Mamy zatem wspaniały początek wakacji.*

Hura optymizm dziennikarza radiowego nie przeniósł się poprzez fale radiowe na niego. Wstał i z jednej z szuflad wyciągnął opakowanie z tabletkami przeciwbólowymi. Łyknął dwie kapsułki popijając zimną wodą z kranu. W tle zabrzmiały dźwięki muzyki zastępując irytujący już powoli głos speakera. *Zimny prysznic!*

Ruszył do łazienki.

Zanim wskoczył do rozsuwanej kabiny prysznicowej spojrzął na swoje lustrzane odbicie. Ciemne, dłuższe włosy zachodzące na uszy miał mocno rozczochrane, lecz gdyby wyszedł w nich na zewnątrz nikt z pewnością nie zwróciłby na nie uwagi. Artystyczny nieład. Przejechał dłonią po lekkim zarostie sprawdzając jego długość. Była odpowiednia. Nie musiał się golić i w tym momencie zupełnie nie miał na to ochoty.

Ciemne oczy i dość mahoniowa karnacja od zawsze sprawiały, że był brany za południowca. Już w szkole miał z tego tytułu mnóstwo złośliwości ze strony rówieśników. *Cygan! Rumun!* To tylko niektóre z jego dawnych przezwisk, choć w rzeczywistości daleko mu było do tych narodowości. Kiedy dojrzał, przekuł to jednak na swój atut, bowiem kobiety zdawałoby się bardziej zwracały uwagę na ten typ mężczyzn, w który on się wpisywał. Stąd nie trudno było mu nawiązać kontakt z płcią przeciwną, od nastolatek po dojrzałe kobiety. A owe spotkania i rozmowy przeplecione głębokimi uśmiechami lubił do tego stopnia, że później zrobił z tego źródło swojego utrzymania.

Białko oczu miał lekko przekrwione, co mogło być ewidentnym syndromem dnia poprzedniego. W ustach na szczęście nie panowała susza, toteż uznał, że kac nie jest tak duży, jakby się wydawało. Podczas szczotkowania zębów chwilę jeszcze zamyślił się nad tajemniczą dziewczyną z klubu. Musiała wyjść kiedy on twardo spał. *Może zostawiła jakąś kartkę? Numer telefonu?* Nie sprawdził tego kiedy wstawał. W gruncie rzeczy nigdy o to nie dbał. Raczej starał się nie spotykać się po kilka razy z tymi samymi kobietami. Kilukrotne spotkanie mogło wzbudzić w kobiecie głębsze uczucie, a on nie był na nie gotowy. Nie chciał kobiet krzywdzić dając im złudne nadzieje, choć uwielbiał się z nimi bawić. I nimi chyba trochę też.

Był typowym przedstawicielem hedonizmu, uznając w myśl teorii Arystypa z Cyreny¹, że liczy się przede wszystkim szczęście prywatne, które można osiągnąć tylko poprzez chwilowe przyjemności. Gdzieś w te tezy wplótł jeszcze rozkosz, która była dla niego pierwszym, podstawowym punktem owej przyjemności i z biegiem czasu stała się narkotykiem. Idąc dalej wzorem antycznego filozofa wielokrotnie powtarzał jeden z jego sloganów, często utożsamiając z tym swoje życie. *„Jedynym dobrem jest przyjemność, a jedynym złem – przykrość.”*

Choć niekiedy kobiety starały się spotkać z nim kolejny raz, to usilnie trzymał się zasady *ne bis in idem*.² Dziś jednak najmocniej korciło go od tej zasady odstąpić. Tajemnicza

¹ Arystyp z Cyreny – grecki filozof uważany za twórcę hedonizmu.

² *Ne bis in idem* – pojęcie wywodzi się bezpośrednio z cywilnego prawa rzymskiego i oznacza „nie dwa razy w tej samej sprawie”.

blondynka, która zniknęła niczym bajkowy kopciuszek wypełniła całe jego wolne przestrzenie w mózgu. *Dlaczego nie została do rana? Dlaczego on tak niewiele pamiętał?* Czuł, że doszło pomiędzy nimi do fizycznego zbliżenia. Kolejne migawki przyniosły mu widok nagiego kobiecego brzucha, pleców, a kiedy zamykał oczy czuł jej delikatny, choć przyspieszony oddech gdzieś na swojej twarzy. Wdział nawet koronkową sukienkę niedbale rzuconą na podłogę jakby nadal fosforyzującą w ciemności jego sypialni. Nic więcej jednak nie pamiętał.

Po chwili na ociężałą głowę spadły krople zimnej wody prysznic, przynosząc ukojenie na skołowane myśli i szpile wbijające się w głowę. Wymywały cały etanol wydobywającym się z jego ciała. Opierając się o ścianę i z przyjemności zamykając oczy, przedłużał tę chwilę w nieskończoność.

W końcu powrócił do kuchni w zupełnie nowym nastroju. Prysznic orzeźwił go i napęlił nowymi siłami. Dopił kawę i wsunął na szybko jakieś śniadanie. Całe szczęście, że nie pracował w systemie sztywnych urzędowych godzin. W ogóle nie podlegał narzuconym z góry godzinom pracy korporacyjnej. Miał ten komfort, że sam sobie ustalał to, ile i kiedy będzie pracował. Był sobie sam sterem, okrętem, żeglarzem. W przeciwnym razie musiałby już dawno w ciasnym uniformie stawić się w biurze, by cały dzień wykonywać jakieś bezsensowne czynności, narzekając na upierdliwego szefa.

Ze szklanką wody powrócił do sypialni. Mijając część wydzieloną na salon, obok szklanego stolika dostrzegł przewróconą butelkę po wódce. Na chwilę zatrzymał na niej wzrok. *Tak.* To ona musiała być przyczyną jego porannych dolegliwości. Bez wzruszenia przeszedł obok drewnianego regału i wylądował z powrotem na łóżku. Zerknął w miejsce gdzie wydawało mu się, że leży koronkowa mini. Nie było jej tam. Nie był tym zaskoczony. Nie było też żadnego liściku ani innych oznak bytności kobiety.

W gruncie rzeczy coraz bardziej zaczął oddalać myśli od tajemniczej blondynki. *W końcu nie ona pierwsza i nie ostatnia. Skoro odeszła bez pożegnania może w ogóle nie jest warta jego myśli? Szkoda tylko, że nie zapamiętał jej twarzy.* Wzruszył ramionami, jakby się przed kimś tłumaczył. Wokół nikogo jednak nie było. Odstawił szklankę na szafkę nocną i zaczął ścielić rozwichrzoną pościel.

Kiedy naciągnął prześcieradło gdzieś kątem oka zauważył drobny błysk. Szybko podążył wzrokiem i wkrótce w skotłowanej kołdrze odnalazł jego źródło. Był to niewielki kolczyk w kształcie kwiatka z sześcioma owalnymi, naprzemiennie srebrno-rubiniowymi płatkami. Chwycił go w dwa palce i przysunął do słonecznego światła. Natychmiast odbił promienie subtelnym błyskiem, na jego twarzy powodując nastrojowy uśmiech. *Jednak zostawiła jakiś ślad świadczący, że nie była snem.*

Naprawdę otworzył szufladę swojej szafki nocnej i wydobyl zeń średniej wielkości szkatułkę. Z innego miejsca wygrzebał niewielki klucz, którym z drobnym chrobotem zwolnił zamek i uniół wieko pudełka. Na widok zawartości przez oczy przeszedł mu nieodgadniony błysk. Jednym ruchem wrzucił koleczek do skrzyneczki. Oblizal przy tym spierzchnięte wargi, a jego ciało wypełnił dreszczyk podniecenia.

To była szkatułka z jego „trofeami”. On był drapieżnikiem, a kobiety były jego zdobyczą. Nie mógł ich wszystkich zamknąć w tym niewielkim, drewnianym pudełku. Nie był w stanie. Od każdej zatem próbował zdobyć jakąś drobną, często błahą rzecz, która pozwoliłaby mu o niej pamiętać. Świadczyłyby o tym, że ją posiadał. Że ją zdobył. Musiał przy nim pozostać jakiś ślad po każdej z nich. Pukiel włosów, na wpół zużyta szminka, pończocha lub inny element bielizny. Guzik od płaszcza, ustnik papierosa ze śladami szminki czy guma do żucia, pozostawiona na szafce nocnej. Wszystko to, co pozostawiały po sobie roztargnione kobiety lub czasem rozbawione jego prośbą zwyczajnie mu darowały. Zdawał sobie sprawę, że mogło to być uznawane jako pewna forma dewiacji, dlatego była to jego słodka tajemnica.

Jedni kolekcjonowali znaczki, inni książki, a jeszcze inni klejone modele. On kolekcjonował... kobiety. Zawsze jednak zachowywał się wobec nich z należyty szacunkiem i nigdy żadnej nie skrzywdził.

II

Tereny osiedla Rubinkowo, które w dziś widocznym kształcie zaczęto tworzyć w latach siedemdziesiątych minionego wieku, dużo wcześniej, bo w wieku XVIII należały do Jakuba Kazimierza Rubinkowskiego, polskiego kupca, toruńskiego rajcy oraz dworzanina i poczmistrza królów Jana III Sobieskiego i Augusta II Mocnego. Wieś z folwarkiem, browarem, gorzelnią, karczmą i młynem stała się po wielu dekadach dobrym zapleczem dla rozwijających się tutaj zakładów tworzyw sztucznych. Najpierw powstały ogromne hotelowce dla pracowników, które wyrosły na piaszkowym gruncie niczym oaza na pustyni. Dopiero później pojawiła się zieleń i wszelka infrastruktura towarzysząca. Sklepy, których nazwy kojarzyły się z antycznymi bóstwami, szkoły dla mrowia dzieci biegających po osiedlu, kosmiczna linia autobusowa wiodąca od Saturna do Merkurego, czy klub Rubin w popularnym „kwadracie” z obleganym kinem. Dziś szary, historyczny beton przysłonił styropian z pstrokatymi barwami, a pospiesznie pikowana zieleń po brzegi wypełniła betonowo-asfaltową powierzchnię.

ŁUKASZ GAPIŃSKI

urodzony 29 maja 1983 roku w Wąbrzeźnie, autor trylogii Człowiek Znikąd nawiązującej do słowiańskich wierzeń, spisanej w konwencji kryminału z elementami historycznymi oraz intrygi politycznej. Powieści zdobyły uznanie internautów zdobywając wyróżnienia portalu granice.pl na Najlepszą Książkę Na Jesień 2013 w kategorii kryminał, sensacja, thriller (Księga Welesa), 2 miejsce w konkursie na Ebook Roku 2013 w serwisie wydaje.pl (Księga Welesa), Najlepsza Książka Na Jesień 2015 w kategorii kryminał, sensacja, thriller (Tarcza Stońca), Najlepsza Książka Na Gwiazdkę 2015 w kategorii: Dla miłośników fantastyki (Tarcza Stońca).



JASNOWIDZ NIEBEZPIECZNI

DANIEL ŁAGODZKI
ZAJMUJE SIĘ WRÓŻENIEM
KTÓRE JEST JEGO SPOSOBEM
NA ŻYCIĘ.

Prowadzi przy tym podwójne życie, bowiem nocami staje się prawdziwym Casanową, choć sam uważa się za zwykłego wielbiciela kobiet. Jego życie ulega poważnej zmianie, kiedy zaczyna odkrywać w sobie pewne zdolności. W jego głowie pojawiają się wizje, których długi czas nie potrafi zrozumieć. Jego zdziwienie nabiera niewyobrażalnych rozmiarów, kiedy okazuje się, że wizje przedstawiają kobiety, które w niedalekiej przeszłości zaginęły. Rozpoczyna rozpaczliwą walkę o uratowanie zaginionych. Niestety w niewytłumaczalny sposób porwacz i morderca w jednym, również namierza Łagodzkiego, rozpoczynając z nim swoją psychologiczną rozgrywkę. Kroki policji próbuje przekierować na jasnowidza, aby samemu uniknąć ujęcia i szybko zbliża się do niego na niebezpiecznie bliską odległość. Żeby z nim wygrać Łagodzki będzie musiał udać się w podróż do swojej mrocznej przeszłości, od której wydawałoby się na dobre odgradził się wysokim murem.